Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:

Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXII. Grudzień 1934. Nr. 12

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach. Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Przygotowanie naszych najmłodszych na święto Bożego Narodzenia. — Bachita. — „Domela Morena Molimo!” — Trędowaty Rajmund. — Twarde głowy, dobrze serca. — Zagadka. — Łamigłówka stożkowa. — Rozwiązania.

Ilustracje: Jezuniu. — Szczęśliwe sierotki, które znalazły przyjęcie w misji. — Murzynek. — Biedny trędowaty chłopiec przed chatą. — Oto jak w Afryce zwykło nosić się ciężary.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* al. Najśw. Marji Panny 79. — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. J. Berezowski, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek: Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstr. 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



Przygotowanie naszych najmłodszych na święto Bożego Narodzenia.

Napisała Siostra *Alojza*, misjonarka na Madagaskarze.

„Podczas nowenny przygotowawczej przed świętem Bożego Narodzenia, wypisuje każda z naszych sierotek na karteczce dobry uczynek, spełniony w ciągu dnia, i składa karteczkę tę wieczorem na ołtarzu, jako swą ofiarę. Zebrałam kilka takich kartek i cieszę się, widząc, ile dzieci zadawały sobie trudu, aby stać się miłemi Boskiemu Dzieciątku.

„Drogi Jezuniu, niebardzo chętnie siadam obok Ernestynki, która nie potrafi być ani na chwilę spokojną. Siadłam jednak przy niej i pomogłam w zadaniu, którego nie lubi odrabiać. Uczyniłam to, aby w świętą noc złożyć w zimnym żłóbeczku ciepłą dla Ciebie sukienkę."

„Aby poduszeczkę dla Ciebie, Jezuniu, napełnić miękkim puchem, zamilkłam trzy razy z chwilą, kiedy dzwonek oznajmiał nam milczenie, nie kończąc rozpoczętego słowa."

„Drogi Jezu, jakże wielką ochotę miałam obejrzeć książkę obrazkową Małgorzatki. Ale nie uczyniłam zadość mojej zachciance, aby za to w dniu Bożego Narodzenia móc Cię ucałować.”

„Aby Cię, Panie Jezu, naśladować, nazbierałam w stolarni pełen kosz drewek i zaniosłam do kuchni — aby było na czem strawę ugotować.”

„Wiesz Jezuniu, jak bardzo lubię banany — dziś dzień targowy nie zjadłam jednak ani jednego, aby na dzień Bożego Narodzenia mieć dla maleńkich Twoich nóżek trzewiczki.”

„Jezuniu, Krysia mówi do mnie: nawlecz mi nitkę; — wzięłam nitkę i igłę wiedząc, że radujesz się, jeśli czynimy dobrze bliźniemu.“

„Jezuniu, w czasie lekcji czytania chciałam popatrzeć na kokoszkę z pisklątkami. Ale odwróciłam oczy i pilnie patrzyłam do książki, aby w dniu święta Bożego Narodzenia móc maleńki pantofelek włożyć na Twoją nóżkę.” —

W serwetki, które rzędem ułożone są na stołach, (niema u nas kominków) kładzie Dziecię Jezus naszym dziewczynkom niespodzianki.

Jakże miły widok przedstawiał się oczom po pasterce. Dzieci śpieszyły uradowane do swoich nakryć, aby jak najprędziej otworzyć małe paczuszki z darami Dzieciątka Jezus. Ernestynka, początkowo bardzo wesoła, spogląda bokiem na podarki swojej sąsiadki. Coż widzi? Nie ma zabaweczki — a przecież wszystkie inne dziewczynki mają. (Stało się to przez niedopatrzenie). Nieśmiało zwraca się do Bernadety i pyta: „Moja kochana, jeśli wiesz, to powiedz mi, dlaczego ja nie dostałam zabawki?“



Szczęśliwe sierotki, które znalazły przyjęcie w misji.

Bernadeta zamyśla się chwilę i mówi...:
„Nie chciałaś dziś do kościoła ubrać się w twą ładną sukienkę, zostałaś w codziennej. Dzieciątko nie było z ciebie zadowolone."

Ernestynka spuszcza główkę: „Prawda, zrobiłam tak i Dziecię Jezus widziało to — bo widzi wszystko. Ale nigdy już nie będę grymasiła."

„Dobrze," mówi Bernadeta, „możesz do przyszłego roku zabawiać się moją zabawką aż Dzieciątko odda ci twoją, którą dla ciebie zachowało."

Czy nie wzruszająca jest taka niewinność i prostota dziecięca . . .

Módlcie się, kochani Czytelnicy, by Pan Bóg poruszył serca ludzi zamożnych, żeby pośpieszyli ze swym datkiem na Misje. Jest jeszcze tyle innych biednych sierotek, których Misjonarze nie mogą przyjąć, bo nie mają ich za co utrzymać. A jeśli dostaniecie kiedy jaki pieniążek na słodycze lub zabawki, złóżcie go raczej dla biednych sierotek murzyńskich.

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

Miejmy odwagę! — nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu tryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska!

Miejmy nadzieję! — nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

(Adam Asnyk.)

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Bachita.

Dzieje zakonnicy murzynki.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego dnia kazał im obu iść za sobą na dziedziniec. Tu zawołał dwóch żołnierzy, którzy na jego rozkaz rzucili przerażone dziewczynki na ziemię i tak je długo rózgami smagali, póki całe ciało ich krwią nie spłynęło. Bachitę zranili przytem w łopatkę tak bardzo, że rana ta nigdy zupełnie się nie zagoiła. Miesiąc cały przeleżała Bachita na swojej macie bez żadnej opieki i pociechy.

Gdy wyzdrowiała, zapędzono ją znów do roboty: kiedy na jednej z krótkich przerw, rozmawiając z towarzyszką, opowiadała jej, że uciekła od swego pierwszego pana, posłyszała to jedna z Turczynek i w obawie, że dziewczynka gotowa ponowić próbę ucieczki, kazała jej założyć na jednę nogę mocny łańcuch. Zdejmowano go tylko w święta Mahometa.

Już dwa lata przebywała Bachita w domu tureckiego generała, usługując obu damom, kiedy młodsza z nich nową dla niej wymyśliła męczarnię. Wedle ówczesnego u Turków zwyczaju tatuowano niewolników dla uczczenia ich panów. Bachita nie miała dotąd żadnych znaków na ciele, tak samo dwie jej towarzyszki nie były dotąd tatuowane. Okrutna Turczynka chciała

zadowolnić swoją ambicję i umyśliła wszystkie trzy poddać tej katuszy.

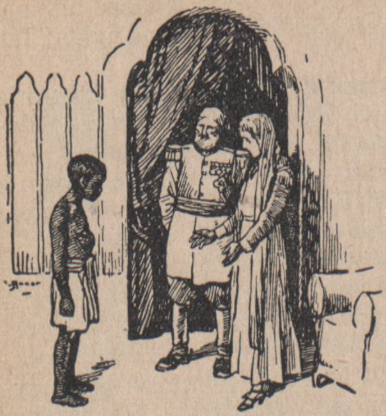
Gdy Bachita spoczęła na swojej macie, miała 140 głębokich ran na ciele. Kilka dni przeleżała w silnej gorączce obok towarzyszek swej niedoli w okropnych boleściach. Ale nie umarła. Nie umarła, bo Bóg chciał, aby żyła ku Jego chwale. Przebytych wówczas męczarni nie mogła wspomnieć bez uczucia największej grozy.

Po dwóch miesiącach rany zagoiły się. Nieludzkie Turczynki z zadowoleniem patrzały na swoją niewolnicę „ozdobioną" jak sobie życzyły.

W rok może po tem zajściu, generała ogarnęła wielka tęsknota za ojczystym krajem. Kazał poczynić przygotowania do podróży do Turcji, umyśliwszy zabrać tylko dziesięć niewolnic, między niemi Bachitę. Resztę niewolnic sprzedał, aby tym zyskiem pokryć koszta podróży. Wyruszono na wielbłądach, zabierając wszystkie bogactwa generała.

Podróżowali tylko nocą i w pierwszych godzinach rannych, a za dnia, aby uniknąć skwaru, odpoczywali. Obie Turczynki, wyrwane z trybu zwykłego wygodnego życia, dawały upust swemu niezadowoleniu, łając i pomstując bez ustanku. Cierpiała na tem cała karawana, ale przedewszystkiem Bachita, którą zawsze miały pod ręka. Wreszcie po kilku dniach dojechali do Chartumu, gdzie stanęli na popas w gospodzie. Generał obliczył koszta, jakie go jeszcze w dalszej, długiej drodze czekają i postanowił sprzedać kilka niewolnic; między niemi była i Bachita. Polecił pewnemu handlarzowi wyszukanie kupca.

W domu konsula.



Było to wielką niespodzianką dla Bachity, gdy następnego rana pan jej kazał jej pójść za Europejką, która na nią czekała. Dziewczynka patrzała ze zdziwieniem na młodą białą kobietę, uśmiechającą się do niej życzliwie. Poszła też chętnie za nią, nie obejrzawszy się nawet na swych dawnych państwa, u których tyle się nacierpiała.

Bachicie jakby kamień spadł z serca, poczuła się wesoła i swobodna. Ulice, które mijała, wydawały jej się śliczne, a na białą panią spoglądała jak na istotę z innego świata. Pani ta była chrześcijanką. Wprawdzie już dawniej, byli w Chartumie misjonarze, ale w czasie powstania Arabów zostali częścią wypędzeni, częścią zabici lub uwięzieni. W tym czasie, kiedy Bachita do Chartumu się dostała, nie było tam żadnych Ojców. Osoba, która ją wykupiła, była służącą włoskiego konsula w Chartumie.

Przybyły do pięknego pałacu, w którym z balkonu zwieszała się biało czerwono zielona chorągiew. Przed drzwiami straż trzymali żołnierze. Był to pałac konsula włoskiego. Bachitę zaprowadzono zaraz do jego gabinetu. Gdy

dziewczynka ujrzała dobrotliwe oblicze swego nowego pana, odetchnęła z ulgą. Radość błysnęła w jej oczach i po raz pierwszy od wielu lat uśmiechnęła się.

„Zostaniesz u mnie, mała”, rzekł łagodnie konsul. „Będziesz się dobrze sprawowała, polubię cię i nie będę cię bił. Pomożesz służącej przy zajęciach domowych. Biedne dziecko, pewnie wiele wycierpiałaś. Później opowiesz mi swoje dzieje. Teraz możesz odejść.”

Bachita w radosnej wdzięczności byłaby najchętniej rzuciła się konsulowi do nóg i ucałowała je, ale nie śmiała tego uczynić. Rozpromieniona. wyszła z pokoju, a służąca zaprowadziła ją do kąpieli, ubrała ją potem w białą sukienkę z czerwonem przybraniem i czerwonym paskiem, uczesała jej ładne kędziory, w które wpięła spinkę ze szklanych perełek, dała kilka bransolet na ręce i nogi i przemieniła ją w ten sposób w uroczą dzieweczkę. Gdy Bachita w dwie godziny później poszła poprosić konsula do stołu, zaledwie ją poznał.

Dobrze było Bachicie w domu konsula. Gdy dowiedział się o jej smutnej przeszłości, żal mu było bardzo biednego dziewczęcia. Chciał odszukać jej rodzinę, że jednak Bachita nie znała nazwy swojej wsi ani swego szczepu, starania jego były daremne.

I tak upłynęły znowu dwa lata. Bachita wyrosła na śliczną dziewczynę. Choć miała zawsze miły uśmiech na ustach, oczy jej nieraz patrzały smutno. Czuła się kochaną prawie tak jak w domu, nie potrzebowała pracować ciężko, a jednak tęskniła za czemś. Dusza jej nie była szczęśliwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Domela Morena Molimo!"

Napisał O. *T. Demont,* kapłan Serca Jezus., misjonarz w Gariep, Afryka Południowa.



Imię nie zapowiada nic dobrego; nazwano go Szampan, mimo że on sam ani jego rodzice nigdy nie widzieli szampana. Jest to mały, miły murzynek. Oczywiście, jak wszystkie dzieci murzyńskie, i on narzuca się nam zawsze ze swojemi prośbami, ilekroć zajedziemy przed zabudowania misji. „Ojcze, pozwól mi jechać z sobą!" „Teraz nie można, czarnuszku." — „To daj mi co do jedzenia!" — „Nie mam dziś nic przy sobie." Na tem kończą się jego życzenia; zadowolony z siebie wdrapuje się do samochodu i spaceruje w nim i po nim.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Ojciec Beirle urządził śliczny żłóbek, otoczony lasem takim, jakiego próżno było szukać po całej okolicy. Nasza lekarka misyjna, panna-doktór, której Szampan jest szczególnym ulubieńcem, chciała koniecznie jako pierwsza pokazać mu ów żłóbek, aby sprawić mu radość gwiazdkową. Nie było obawy, by chłopiec nie zjawił się u niej w dzień wigilijny, gdyż wszyscy murzyni, starzy i młodzi, pilnie korzystają z tej sposobności i zgłaszają się u białych po podarki. Trudno też od-

mówić im gwiazdki, która oddawna przyjęła się jako zwyczaj krajowy. Szampan jest oczywiście jednym z pierwszych, którzy po gwiazdkę przychodzą do pokojú doktora. „*Domela, Christmasbox!*" (Dzień dobry, podarek gwiazdkowy.) woła na powitanie pół po afrykańsku, pół po angielsku. Otrzymuje cukierka, zaczyna go odrazu chrupać i przytem paplać bez końca, zabierając czas pannie-doktorowi. Aby go się pozbyć, prowadzi go do kaplicy pokazać mu żłóbek i Dzieciątko.

Wychodzą razem. Szampan uczepił się jej sukni i dumnie kroczy wślad za swą dużą przyjaciółką. Ponieważ ta, wchodząc do kościoła, żegna się wodą święconą, więc i Szampan uważa, że musi uczynić tak samo. Ale jak sięgnąć tak wysoko? Nie namyślając się długo, chwyta za krawędź kropielnicy i próbuje wciągnąć się w górę. Wtem bęc... i siada na posadzce z próżną kropielnicą w rękach. Najspokojniej stawia kropielnicę na oknie i rozgląda się za swoją przyjaciółką, która właśnie spostrzegła jego nieobecność i szuka go wzrokiem. Szampan woła ku niej: „Tu, doktorze, tutaj jestem. A gdzie żłóbek?" i wielkiemi susami sadzi przez kościół Mimo radosnego nastroju gwiazdkowego upomina go panna-doktór, by się zachowywał, jak należy: „Szampanie, będziesz ty cicho, czy nie wiesz, że przyszedłeś tu do Pana Boga?" Spodziewała się oczywiście, że malec przyklęknie i przeżegna się. Ale źle znała Szampana! Nieme powitanie Boga, którego kochał tak szczerze, było w jego mniemaniu zbyt powszednie. Dziś w święto radości pragnął pozdrowić Boga uroczyściej i serdeczniej, w ojczystym swoim języ-

ku. Zawołał więc głośno i wyraźnie, wpatrzony w tabernakulum: *„Domela Morena Molimo!”* (Dzień dobry, Panie Boże!) Mimowoli musiała panna-doktor się uśmiechnąć i aby chłopiec tego nie dostrzegł, skierowała się szybko ku żłóbkowi, za nią podążył Szampan. Przed żłóbkiem miał pytań bez liku.

Zdawało mu się, że małe figurki żyją naprawdę. Było to rzeczywiste Dzieciątko Jezus, i Matka Boska, i Święty Józef, pastuszkowie i owce, a wszystkiem cieszył się ogromnie. Z wielkiej radości począł zwyczajem dzieci murzyńskich obdzielać wszystkie figurki, zgromadzone w szopce, swoim cukierkiem. Nawet malutkie Dzieciątko Jezus w żłóbeczku musiało skosztować.

Serdeczne pozdrowienie małego Szampana sprawiło pewnie Dzieciątku Bożemu prawdziwą radość, pochodziło bowiem z czystej duszyczki dziecięcej.

Trędowaty Rajmund.

Opow. S. *Maze*, szarytka, misjonarka z wyspy Madagaskar.

Wśród naszych trędowatych jest chłopiec w stanie beznadziejnym. Cierpienia swoje znosi on z niewyczerpaną cierpliwością. Mimo okropnych bezsennych nocy i okaleczałych straszliwie członków z wielkiej pobożności stawia się co rano jeden z pierwszych na Mszę św. o $5^1/_2$. Litując się nad towarzyszami swej niedoli, odwiedza ich w ich chatach, nosi im wodę i drzewo. Wzruszającą jest zwłaszcza jego dobroć dla

małej dziewczynki trędowatej jak on i niewidomej. Jest on jej wujem, ale uważa się za jej ojca i matkę zarazem. Trzyma ją za rękę, gdy przechodzą przez nasze osiedle dla trędowatych,



Biedny trędowaty chłopiec przed chatą.

prowadzi ją do kościoła i czyni, co może, by ją rozweselić. Pewnego razu jedna z Sióstr słyszała, jak pouczał to biedne dziecko. „Widzisz", mówił — „trzeba wszystkie swoje cierpienia ofiarować Bogu. Bóg da ci wzamian wielką nagrodę. To tak jak gdybyś miała wielki worek pełen ziarn kawy i zaniosła go białemu człowiekowi któryby ci za każde ziarneczko dał talara. lara. Widzisz, co za zysk!"

Wśród swoich bólów Rajmund modli się prawie bezustanku.

Twarde głowy, dobre serca.

O. *Dechaume,* Ojciec Biały, misjonarz w Afryce równikowej.

Mojżesz, który znał dobrze Izraelitów, powiedział o nich, że mają *duri cervices,* twarde głowy. Oczywiście on brał to w przenośni. Co do naszych czarnych, to można określenie to zastosować do nich dosłownie. Murzyni i murzyn-



Oto jak w Afryce zwykło nosić się ciężary.

ki mają czaszkę o wiele odporniejszą od naszej. Kiedy się pierwszy raz widzi te głowy kędzierzawe, dźwigające nad wyraz ciężkie brzemiona, człowiek boi się, żeby im czaszka nie pękła. Weźmy na przykład rząd niewiast, które szły po wodę i wracają, niosąc cały zapas na głowie.

W ubiegłym tygodniu przy budowie dzwonnicy spadła cegła jednemu z robotników na głowę. Gdyby to było spotkało kogo z nas, by-

łoby nas uderzenie z takiej wysokości zabiło. Tu przeciwnie, wiecie, co się stało, co pękło? Cegła — może być, padając na ziemię, ale w każdym razie nie głowa murzyna. Nasz czarny młodzian nabawił się tylko bardzo nieznacznego guza, którego sobie ręką niefrasobliwie gładził.

Niedawno urządzaliśmy przeprowadzkę. Na jednego z naszych ludzi przypadł dzwon i wózek. Nie domyśliwszy się, jakiby związek mógł być między temi dwoma przedmiotami, nasz poczciwiec wedle zwyczaju miejscowych tragarzy wpakował sobie dzwon na głowę, a wolnemi rękoma ciągnął próżny wózek, który doskonale nadawał się do wyręczenia w tym wypadku jego głowy. Najkomiczniejszy był koniec tej przeprawy, bo po drodze nasz tragarz spotkał towarzysza, który chcąc mu pomóc, nie wynalazł praktyczniejszego sposobu, tylko nadział sobie wózek na głowę. Czasem, naprawdę, człowiek żałuje, że nie urodził się fotografem.

Można istotnie z całą słusznością powiedzieć o naszych murzynach: twarde głowy. Ale należałoby poprawić to orzeczenie, uzupełniając je dodatkiem: twarde głowy, ale dobre serca.

Na Gwiazdkę!

Czego życzy „Murzynek" swym Czytelnikom i Czytelniczkom na „Gwiazdkę"?

Odpowiedź na to da łamigłówka, umieszczona na stronie 191 tego numeru.

Dla najgorliwszych jednak Przyjaciół i Przyjaciółek Misyj ma życzenie specjalne, a jest niem:

łaska powołania misyjnego.

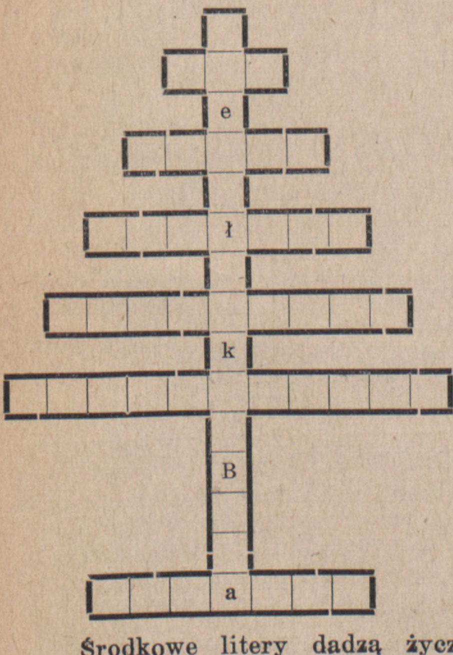
Jakże bardzo odczuwa się brak misjonarzy na Misjach, brak misjonarek pomocnic w Sodalicji

św. Piotra Klawera. Oby Dziecię Boże udzieliło przynajmniej kilku Czytelnikom „Murzynka" łaski powołania na *misjonarza*; przynajmniej kilku Czytelniczkom — powołania na *misjonarkę pomocnicę*. Jest to łaska, którą dopiero w wieczności ocenić potrafimy należycie.

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki".

Cena 50 gr. (10 cts.). Do nabycia pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.

Zagadka.



Dzikie zwierzę.

Roślina południowa.

Postać z powieści Sienkiewicza.

Imię męskie.

Miasto w Polsce.

Rzeka w Polsce.

Środkowe litery dadzą życzenie świąteczne redakcji dla Przyjaciół Misyj.

XI 34 - 15.4

Łamigłówka stożkowa.

```
          1
        2   1
      1   3   1
    3   1   4   5
  3   4   1   6   5
2   1   3   1   4   5
```

Z 8 o, 2 p, 4 k, 3 r, 3 a, 1 w ułożyć słowa, z których każde mieści o jedną literę więcej. Pierwsza — samogłoska, ostatnia — cnota.

Zagadka.

W wyrazach obok zamienić pierwszą literkę, a otrzymamy z nich wezwanie z Litanji Loretańskiej:

kara
orka
kora
ława
któż
żaba
Elba
woda
ława
inna
rada
ptak

ROZWIĄZANIA z Nr. 11-go.

1)

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci!

2)

R a d a
E **z** a w
K r **y** m
A d a **m**

Rzym

3)

1) **Miód**
2) **Allegro**
3) **Rób**
4) **Jawor**
5) **Akcje**
6) **Maciej**
7) **Algier**
8) **Tablica**
9) **Kord**
10) **Anastazy**

Marja, Matka Dobrej Rady.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki"

21 grudnia w dzień św. Tomasza Apostoła;
27 grudnia w dzień św. Jana Apostoła.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie
Nakładem i drukiem Sodaclicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Ofiary nadesłane

w zł.

Dla dzieci murzyńskich: Skrzypczak 2.-; N.N. -.30; M. Z. 1.-; Pawelczak 5.- i 1. ubranko; Hildebrandt int. dzięk. Imieniowi Jezus i św. Antoniemu 3.-; Jackowiak zebrane z kolegami z wystawy 4.01; Pawełka, Kepno 4.-; N.N. int. błag. 5.-; N.N. int. dzięk. 1.50; Krucjata Eucharystyczna dzieci w Jodłowniku 10.25; SS. Felicjanki z Tyńca od dzieci 5.-.

Ze skarbonek: Sylwja Prenschoffówna 3.60; Foka Bonowska 3.21; —

Na chleb św. Antoniego: Wojnarówna 2.-.

Dzieci szkoły w Gołuchowie ofiarują 17.59 na potrzeby misyj, jako połowę czystego zysku z urządzonego przez nich przedstawienia.

TUŻ, TUŻ BOŻE NARODZENIE!

Tuż, tuż Boże Narodzenie,
Raduje się wsze stworzenie,
A najwięcej chyba dzieci,
Gdy choinka się zaświeci . . .
Bo pod nią skarbów bez liku!
Więc też radosnego krzyku
Pełno wtedy wieczór cały:
— Mnie dwie książki się dostały!
— Mnie lalka! — Mnie koń! — Piłeczka
Dla najmłodszego Janeczka.
Krzyś zaś patrzy pełen dumy
Na dwa ogromne albumy.
Znaczków mnóstwo w nich prześlicznych
Z krain dalekich rozlicznych.
Skąd te znaczki? — Co nie wiecie,
Wszystkie one z Krosna przecie,
Gdzie dla Misyj się pracuje,
O, tam dobrze się kupuje
Pakieciki dwa i więcej . . . .
Zachęcam Was najgoręcej!
Bliższe wieści niżej tu,
Przeczytajcie je co tchu!

Tylko 3.- złote

kosztuje każdy z czternastu wymienionych tu pakiecików. Wybierajcie! Zamawiajcie!

Pakiecik z Afryki ma znaczków 25.

Z Argentyny . .	25	Z Polski	60
Z Niemiec . . .	110	Ze Szwajcarji . .	25
Z Włoch	50	Z Hiszpanji . . .	25
Z Jugosławji . .	30	Z Czechosłowacji .	50
Z Francji . . .	50	Z za Oceanu . . .	50
Z Austrji . . .	100	Z Węgier	50

Pakiecik z różnych krajów ma znaczków 150.

Przy zakupnie 5 pakiecików odrazu 10 procent, przy zakupnie 10 pakiecików 20 procent rabatu.

Zamówienia *wraz z należytością* należy przesyłać do *Sodalicji Klawerjańskiej* do *Krosna (woj. Lw.)* Pakieciki otrzymuje się z Centrali tejże Sodalicji w Rzymie. — Wysyłamy je pocztą Watykańską jako listy polecone. Ktoby sobie życzył, by pakiecik był ofrankowany całkowitą serją znaczków watykańskich jubileuszowych, winien nadesłać zamiast należytości powyższej zł. 3.50.



w świecie rację !

Innego dnia mówię mu:

— Onyango, widzę, że codzień przygotowujesz sobie grubą polentę. Gdybyś dzisiaj ugotował jej także dla mnie, zjadłbym ją chętnie....

Dnia tego, podaje mi kuchcik do stołu piękną polentę. Przypatruję jej się dobrze. Kolor jej jest zbyt biały, co mi nasuwa podejrzenie.

— Słuchaj, Onyango, co to za polentę mi ugotowałeś? zdaje się być inna od tej, którą ty przyrządzasz dla siebie...

— Ojcze, zrobiłem ją z białej mąki !

— Dlaczego?

— Bo nie uchodzi, aby człowiek biały, taki jak ty, jadł polentę z kukurydzy, taką jaką jemy my, murzyni . . .

— Masz rację, — mówię mu — ale odtąd nie